

Prawdziwe oblicze banderowców



Pierwotnie opublikowano 03.02.2020 r.

Media w Polsce są pełne jednostronnych informacji odnośnie wydarzeń na wschodniej Ukrainie i roli, jaką w nich odgrywa Rosja. Brakuje natomiast szczegółowych i obiektywnych informacji na temat funkcjonowania zachodniej i naddnieprzańskiej Ukrainy pod rządami zwycięzców niedawnego puczu.

Odbiorca tych mediów odnosi wrażenie, że z jednej strony znajdują się agresywni separatyści inspirowani przez imperialną Rosję, a z drugiej miłujący demokrację i wartości europejskie zwolennicy nowoczesnej i europejskiej Ukrainy. Lukrowane wywiady z działaczami Prawego Sektora i Swobody – zamieszczane w „Gazecie Wyborczej” i „Gazecie Polskiej” – mają przekonać polskie społeczeństwo, że problem ukraińskiego szowinistycznego nacjonalizmu nie istnieje. Jest tylko problem domniemanego odradzania się imperializmu rosyjskiego.

Niestety problem szowinizmu ukraińskiego istnieje i w dłuższej perspektywie okaże się on groźniejszy niż mityczny już imperializm rosyjski, którym media III RP straszą przez cały dzień dzieci (tak samo inteligentnie jak w PRL straszono imperializmem amerykańskim i rewizjonizmem niemieckim). Dowodzi tego wydarzenie, które miało miejsce 21 kwietnia. Biorąc pod uwagę powszechne zaangażowanie tychże mediów po stronie neobanderowców, zrozumiałym jest dlaczego je przemilczały. Poinformował o nim szerzej jedynie portal Kresy.pl, rozrzedzając nieco zasłone dymną, jaką media III RP

otoczyły ideowych i politycznych spadkobierców Stepana Bandery. Incydent, o którym będzie mowa, rzuca jaskrawy snop światła na oblicze współczesnych banderowców, z którymi mainstream medialny III RP nieustannie oswaja Polaków i którzy obok oligarchów stanowią polityczny fundament nowej Ukrainy.

W Poniedziałek Wielkanocny 21 kwietnia w miejscowości Bazaltowe na Wołyniu (dawniej Janowa Dolina koło Równego) miejscowy aktyw Prawego Sektora uczcił swoich poprzedników z OUN/UPA, którzy 71 lat wcześniej dopuścili się tam aktu ludobójstwa na Polakach. Wedle oficjalnego komunikatu, działacze Prawego Sektora wraz z dziekanem Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej – ojcem Ihorem – obchodzili rocznicę „**jednego z największych zwycięstw UPA**”, które sprowadzało się do likwidacji „bazy polsko-niemieckich okupantów Wołynia”. Ojciec Ihor odmówił modlitwę w intencji członków UPA pod upamiętniającym ich pomnikiem. Na zakończenie uroczystości jej uczestnicy wznieśli trzykrotnie tak bliski polskim elitom politycznym okrzyk: „Sława Ukrainie! Herojam sława!”

Trzeba w tym miejscu przypomnieć podstawowe fakty historyczne. Zagłada Janowej Doliny była jedną z największych i najbardziej bezwzględnych zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu w pierwszej połowie 1943 roku. Mord ten miał miejsce w Wielki Piątek 1943 roku, a data ta nie została wybrana przypadkowo. Wyznawcy ideologii Doncowa i Bandery uwielbiali symbole o wymowie wręcz szatańskiej. Przed popełnieniem zbrodni banderowcy mieli się odgrażać polskiej ludności, że na Wielkanoc pomałują jajka na czerwono (tzn. krwią). Słowa dotrzymali.

U zarania niepodległej Polski – w 1920 roku – w Janowej Dolinie powstały Państwowe Kamieniołomy Bazaltu (tak państwowe! II RP nie widziała nic złego w tworzeniu państwowych przedsiębiorstw). Przy nich zbudowano duże osiedle dla pracowników. Było ono w pełni zelektryfikowane i posiadało własną sieć kanalizacyjną (rzecz unikalna na kresowej

provincji), a także szkołę, obiekty sportowe, sklepy, elektrownię, szpital, posterunek policji, hotel, kino, stację kolejową, kaplicę i cmentarz. Ten skok cywilizacyjny na zapadłej wołyńskiej prowincji był przykładem sukcesu polityki gospodarczej II RP i dlatego ową „Gdynię Kresów” pokazywano nawet delegacjom zagranicznym. Nie zniszczył jej ani wielki kryzys (1929-1933), ani nawet okupacja sowiecka (1939-1941) i niemiecka (od 1941). Śmierć i zniszczenie przyniosła dopiero Ukraińska Powstańcza Armia.

Janowa Dolina stała się obiektem ataku nacjonalistów ukraińskich z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że jej mieszkańcy byli prawie wyłącznie Polakami. Po drugie dlatego, że w rezultacie ludobójczej czystki etnicznej prowadzonej przez OUN/UPA na Wołyniu od lutego 1943 roku do miejscowości tej zaczęli licznie przybywać uciekinierzy. Polacy uciekający przed nacjonalistami ukraińskimi sądzili, że w Janowej Dolinie będą bezpieczni, chociażby ze względu na stacjonujący tam garnizon niemiecki. Niestety okazało się to płonną nadzieją.

W ataku na Janową Dolinę wzięły udział dwie sotnie UPA, wspomagane przez dezertersów z Ukrainische Hilfspolizei oraz okoliczne ukraińskie chłopstwo. Całością akcji dowodził Iwan Łytwyńczuk-„Dubowyj” (1917-1952). Ten nacjonalistyczny watażka, uważany dzisiaj na Ukrainie za bohatera narodowego, był jednym z inicjatorów ludobójstwa wołyńskiego. W przeciwieństwie do większości przywódców ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego – wywodzących się z Galicji Wschodniej – pochodził on z Wołynia. Był synem duchownego prawosławnego z Dermania. Początkowo studiował w seminarium prawosławnym w Krzemieńcu, ale bardziej od prawosławia pociągała go ideologia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. W 1943 roku został dowódcą Okręgu Wojskowego UPA „Zahrawa” na północno-wschodnim Wołyniu. Podległe mu oddziały jako pierwsze rozpoczęły akcję ludobójstwa. Łytwyńczuk-„Dubowyj” wykazywał się szczególną gorliwością w przeprowadzaniu mordów na Polakach. Niejednokrotnie sam w nich uczestniczył.

Siły ukraińskie otoczyły Janową Dolinę szczelnym pierścieniem w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku. Uprzednio Ukraińcy przerwali łączność telefoniczną z siedzibą powiatu w Kostopolu, wysadzili w powietrze tory kolejowe i mosty, a drogę dojazdową zablokowali ściętymi drzewami. Napad rozpoczął się po północy, w Wielki Piątek 23 kwietnia. Janowa Dolina została ostrzelana z broni maszynowej i ręcznej. Następnie do osady wkroczyły zorganizowane grupy szturmowe, które oblewały kolejne domy naftą lub benzyną, podpalając je od strony wejścia smołnym łuczywem przy użyciu wiązek siana i słomy, albo wrzucały granaty przez okna.

W napadzie uczestniczyła masowo ludność ukraińska, w tym kobiety i dzieci, które brały udział w podpalaniu zabudowań ze śpiącymi ludźmi. Uciekający Polacy byli zabijani strzałami z broni palnej lub siekierami i widłami. Inni ginęli w płomieniach albo dusili się dymem w piwnicach, gdzie usiłowali się schronić. Upowcy podpalili także szpital, po uprzednim wyniesieniu z niego pacjentów narodowości ukraińskiej. Trzyosobowy personel szpitala został zamordowany siekierami, natomiast polskich pacjentów napastnicy spalili żywcem. Według innej wersji upowcy zarabali ich siekierami przed budynkiem.

Napastnikom stawiała opór jedynie grupa Polaków w tej części osiedla, gdzie znajdowały się murowane budynki mieszkalne. Ze swojej siedziby ostrzeliwał się też garnizon niemiecki. Siły UPA i ukraińskiego chłopstwa wycofały się z Janowej Doliny około czwartej nad ranem, gdy nad miejscowością pojawił się niemiecki samolot zwiadowczy. Rannych Polaków Niemcy odwieźli samochodami do Kostopola. Zostały one ostrzelane przez UPA, mimo że były oznaczone znakiem Czerwonego Krzyża. Po wycofaniu się UPA, w rezultacie polskiego odwetu zginęło pięcioro Ukraińców oraz małżeństwo Rosjan, których pomyłkowo uznano za Ukraińców.

Liczba zamordowanych Polaków w Janowej Dolinie została oszacowana przez Ewę i Władysława Siemaszków na co najmniej około 600 osób. Większość z nich zginęła na skutek wywołanych

w osiedlu pożarów. Ofiary ginęły ponadto od ciosów siekier, noży i wideł. Część dzieci wbito na sztachety płotów, a niemowlętom rozbijano główki o ściany. Spłonęło około 100 budynków. Rezultatem napadu na Janowa Dolinę była nie tylko okrutna śmierć kilkuset niewinnych ludzi, ale także zniszczenie symbolu polskiego sukcesu gospodarczego i cywilizacyjnego w dwudziestoleciu międzywojennym. Być może samo zniszczenie tej miejscowości jako symbolu polskiej kultury i gospodarności na Kresach Wschodnich było dla UPA nawet ważniejsze niż zamordowanie mieszkających tam Polaków. Od ponad 70 lat trwa zaprzeczanie i zakłamywanie tej zbrodni. Największe zasługi na tym polu położył banderowski pseudohistoryk **Petro Mirczuk-„Zalizniak” (1913-1999)**. Wymyślił on bajeczkę o „bitwie” w Janowej Dolinie, w której Polacy mieli stracić kilkuset zabitych i rannych, a Ukraińcy 8 zabitych i 3 rannych (w rzeczywistości napastnicy ukraińscy stracili w walce dwóch ludzi). Już tylko ta dysproporcja strat pozwala wątpić w rzekomą „walkę” dwóch zorganizowanych stron.

Do niezwykle bezczelnego zachowania ze strony ukraińskiej doszło w momencie, kiedy rodziny pomordowanych ufundowały pomnik upamiętniający męczeństwo Janowej Doliny. W ostatniej chwili przed jego odsłonięciem Ukraińcy usunęli z płyty datę „23 kwietnia 1943”, pozostawiając tylko napis „Pamięci Polaków z Janowej Doliny”. Uroczystość odsłonięcia w dniu 18 kwietnia 1998 roku zakłóciła bojówka ok. 50 nacjonalistów z transparentami o treści „Won polscy policjanci” i „Won SS-owskie służusy”.

W niedługim czasie po odsłonięciu polskiego pomnika, Ukraińcy postawili pomnik ku czci morderców z UPA w centrum obecnej wsi Bazaltowe. Upamiętnia on „akcję bojową”, która ponoć miała miejsce w dniach 21-22 kwietnia 1943 roku. Napis na płycie ukraińskiego pomnika głosi, że oddziały UPA, którymi dowodził „Dubowyj”, zlikwidowały rzekomo „bazę polsko-niemieckich okupantów Wołynia”. Fałsz i ordynarne kłamstwo zostały tu użyte nawet jeśli chodzi o datę. Właśnie tę fałszywą datę

rzekomej bitwy UPA z „polsko-niemieckimi okupantami” obchodzili w tegoroczny Poniedziałek Wielkanocny członkowie Prawego Sektora z wielbnym ojcem Ihorem.

W Polsce na temat skandalu z pomnikiem UPA w Janowej Dolinie milczano i milczy się do dzisiaj (tak samo zresztą jak o blisko 20 pomnikach S. Bandery i innych watażków nacjonalistycznych, które po pomarańczowej rewolucji przyozdobiły miasta zachodniej Ukrainy). Milczy się też na temat najnowszego skandalu z obchodami ku czci sprawców zbrodni ludobójstwa. Nie było jakiegokolwiek reakcji nie tylko polskiego MSZ, ale nawet polskiego konsula we Lwowie. Głuche i zarazem cyniczne milczenie prezentują w pierwszej kolejności tropiciele polskiego realnego i fikcyjnego nacjonalizmu z „Gazetą Wyborczą” na czele, którzy jednocześnie od 25 lat z sympatią patrzą na odrodzenie nacjonalizmu ukraińskiego.

Czy można sobie wyobrazić, że np. władze Rosji postawiłyby w Katyniu pomnik ku czci NKWD? Jaka wówczas byłaby reakcja red. Tomasza Sakiewicza, Antoniego Macierewicza i Jarosława Kaczyńskiego? Podejrzewam, że huczałoby i dudniło od rana do wieczora, a na końcu wypowiedzieliby Rosji wojnę. Ale w sytuacji heroizacji zbrodniarzy z UPA mamy głuche milczenie także ze strony „obozu patriotycznego”. Czy można sobie wyobrazić NPD – sukcesorkę NSDAP – czczącą pamięć esesmanów na terenie któregoś z byłych niemieckich obozów koncentracyjnych? Sądzę, że na coś takiego zabrakłoby im jednak tupetu w obawie przed reakcją świata i delegalizacją. Czy można sobie wyobrazić, że gdziekolwiek na świecie jest negowana zbrodnia ludobójstwa i znieważa się pamięć jego ofiar, a państwo, z którego te ofiary pochodzą nie reaguje, nie upomina się o nie?

Incydent z 21 kwietnia pokazał do czego są zdolni współcześni banderowcy, pokazał ich prawdziwe oblicze. Nie takie, w które każą Polakom wierzyć redakcje „Gazety Wyborczej”, „Gazety Polskiej” i „Rzeczypospolitej”, ale rzeczywiste. Nie różni się ono niczym od oblicza sprzed 70 lat. Ideologia Bandery przetrwała w stanie nienaruszonym i po upadku ZSRR została

przekazana kolejnemu pokoleniu galicyjskich i wołyńskich Ukraińców. Po zwycięskim puczu z przełomu 2013/2014 roku zatruwa też Kijów. Incydent w Janowej Dolinie (Bazaltowem) nie był lokalnym, odosobnionym przypadkiem. Kilka dni później – 27 kwietnia – we Lwowie uczczono rocznicę utworzenia dywizji SS-Galizien. W tradycyjnym już od lat marszu uczestniczyło ok. 500 młodych osób, w tym m.in. członkowie Bractwa Studenckiego im. Stepana Bandery. Tego typu imprezy odbywają się regularnie, głównie na zachodniej Ukrainie. Rocznic i okazji nie brakuje. Ten obłędny kult zbrodni może wydać jedynie nową zbrodnię.

Red. Sakiewicz pouczając **księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego** twierdził, że lepiej o „sprawach trudnych” rozmawiać z „ludźmi wolnymi niż z niewolnikami”. To samo powiedział prezes IPN, dr Łukasz Kamiński, wyrażając nadzieję, że dzięki polskiemu poparciu dla kijowskiego puczu będzie się lepiej rozmawiać ze stroną ukraińską o „trudnym temacie”. W takim razie niech obaj panowie pokażą jak się rozmawia o „trudnych” sprawach i tematach z banderowcami. Myślę, że sami dobrze wiedzą, iż żadnego dialogu nie będzie.

Po pierwsze dlatego, że banderowcy takiego dialogu nie tylko nie pragną, ale wręcz go sobie nie życzą. Są zainteresowani polskim poparciem i pomocą w konflikcie z Rosją, ale w zamian nic nie oferują, zwłaszcza w kwestii „spraw trudnych”. Dialogu o „sprawach trudnych” nie będzie również dlatego, że polska strona faktycznie też go nie chce. Polski mainstream polityczno-medialny od Kwaśniewskiego po Tuska i Kaczyńskiego i od Michnika po Sakiewicza i Rydzyka już dawno zdradził pamięć i prawdę o ludobójstwie dokonanym na Polakach przez OUN/UPA i poświęcił je na ołtarzu swojej proukraińskiej i antyrosyjskiej polityki.

Takie skandale jak ten w Janowej Dolinie są możliwe właśnie dlatego, że III RP zdradziła pamięć o ofiarach. Poza niszową grupą historyków i społeczników mówiących prawdę dominuje w Polsce główny nurt opanowany przez wyznawców „wiary ukraińskiej”

i wielbicieli wszystkiego co było w historii ukraińskiej antypolskie. Wśród protektorów i wybielaczy szowinizmu ukraińskiego stanął po 1989 roku z jednej strony obóz polityczny wywodzący się z tzw. „lewicy laickiej”, a z drugiej strony tzw. polska prawica opanowana przez groteskowy kult piłsudczyzny i kierująca się w swoich ocenach politycznych mitologią romantyczną, antykomunizmem i antyrosyjskością. Jej sposób wartościowania pokazuje niedawny protest przeciwko tournée chóru wojskowego Pustowałowa.

Klubom „Gazety Polskiej” i politykom PO PiS-u przeszkadzały „sowieckie mundury”, w tym czapki z czerwonymi gwiazdami. „To jest koncert o rosyjskim imperializmie” – wtórował im prezes Związku Ukraińców w Polsce **Petro Tyma** (niezalezna.pl, 14.03.2014), znany z licznych antypolskich wystąpień, w tym z żądania potępienia operacji „Wisła”. Czerwona gwiazda przeszkadza jako symbol totalitaryzmu, ale czerwono-czarna flaga banderowska – pod którą na Majdanie prezentował się cały orszak polityków PO PiS-u – już nie. A czegoż ona jest symbolem? „Wolnych ludzi” panie red. Sakiewicz? Nie jest to przypadkiem symbol ideologii totalitarnej i to znacznie skrajniejszej niż ideologia sowiecka? **No i czy państwo z PO PiS-u nie wiedzą, że pokrewny chór Aleksandrowa wystąpił w tych samych sowieckich mundurach 15 października 2004 roku w Watykanie przed św. Janem Pawłem II i został przez niego serdecznie przyjęty?**

Niestety to, że na polskiej scenie politycznej dominują siły, które za nic mają polską martyrologię na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, a za partnerów obrały sobie ideowych spadkobierców zbrodniarzy jest wyrazem daleko posuniętej utraty tożsamości narodowej Polaków. Czy naprawdę nie ma już w Polsce środowisk, które nie tylko powiedziałyby głośno „nie”, ale byłyby w stanie przeciąć ten wrzód?

0 szerzącym się banderowskim neonazizmie na portalach społecznościowych.



Pierwotnie opublikowano 03.02.2020 r.

Orędownicy wsparcia dla Ukrainy w Polsce za wszelką cenę próbują zbijać argumenty przeciwników wsparcia stwierdzeniami, iż współczesny neobanderyzm ukraiński nie jest ani antypolski, ani neonazistowski. Postanowiłem więc przekonać się jak jest naprawdę wykorzystując do tego narzędzie, które w terminologii służb specjalnych nazywa się białym wywiadem, czyli wykorzystaniem ogólnodostępnych źródeł informacji.

We współczesnym świecie idealnym narzędziem do takiej analizy są zasoby portali społecznościowych – ja wybrałem dwa z nich: Facebook i znacznie mniej cenzurującego treści rosyjskojęzyczny portal Vkontakte, który pełni właściwe rolę tego na terenie byłego ZSRR a zwłaszcza w republikach słowiańskich. Ta ograniczona cenzura stanowi idealne pole do badań, ponieważ użytkownicy piszą i zamieszczają treści, które są wyrazem ich rzeczywistych przekonań i zapatrywań. Co ciekawe, Ukraińcy na Facebooku również obnoszą się ze swoim neonazizmem i co dziwne w ich wypadku jakoś administratorzy portalu nie reagują na zamieszczane przez nich treści.

Na moim celowniku znalazły się dwie ukraińskie organizacje i ich strony na wspomnianych portalach. Pierwszą jest Prawy Sektor a drugą ochotniczy Batalion Azov. Przyjrzałem się więc treścią zamieszczanym przez członków i sympatyków obu organizacji i choć moja „kwerenda” nadal trwa, to zgromadziłem już tyle materiału ikonograficznego, że mogę się z czytelnikami „Myśli Polskiej” podzielić efektami swoich badań. Materiał poraża, bo rosną na Ukrainie szeregi neobanderowców i neonazistów zwłaszcza w młodym pokoleniu, które nie pamięta już skutków II wojny.

Przyjaciele i wrogowie Ukrainy

Według ukraińskich neobanderowców najbliższym Ukrainie państwem jest Białoruś, podkreślana jest bliskość językowa i kulturowa, chętnie podkreśla się wspólny udział Ukraińców i Białorusinów w ochotniczych formacjach wojskowych wspierających III Rzeszę zwłaszcza walki w formacjach SS. Białoruś po obaleniu Łukaszenki miałaby się stać najbliższym sojusznikiem Ukrainy. Dlatego aktualnie ukraińscy majdaniarze przekazują swoje „doświadczenia” związane z obalaniem demokratycznie wybranych władz na Ukrainie białoruskiej opozycji, aby ta mogła zorganizować równie udany Majdan w Mińsku. Białoruś mogłaby się wtedy stać kolejnym odcinkiem frontu wojny z Rosją odciążając w ten sposób Donbas.

Inne zaprzyjaźnione nacje to kolejno: Gruzini, Czeczeńcy, krymscy Tatarzy, Litwini, Turcy, Chorwaci (tu również podkreśla się wspólną walkę w formacjach niemieckich). Stosunek neobanderowców do Rumunii i Polski jest ambiwalentny, z jednej strony sporadycznie umieszcza się ich na grafikach zarysowujących idee międzymorza, w ramach której Ukraina powinna wykorzystać potencjał tych dwóch państw w konflikcie z Rosją a z drugiej nie dowierza się tym państwom.

Rumunom nie ufa się, bo ci nie ukrywają, że jeśli doszłoby do zupełnego rozpadu Ukrainy, to zamierzają uszczknąć coś dla siebie a poza tym Rumunii starają się o przyłączenie Mołdawii,

co nie podoba się Ukrainie. Co do Polaków, to im nie należy ufać z zasady, bo Lachy po Moskalach to historyczny wróg nr 2. Polacy najczęściej pokazywani są na różnego rodzaju grafikach w nawiązaniu do agresji Hitlera, najczęściej w kontekście słuszności i potrzeby zajęcia Polski w 1939 roku, radości niemieckich żołnierzy z tegoż zajęcia i podkreślania wyzwolicielskiej roli Hitlera. Sporadycznie pojawiają się również materiały poświęcone walkom polsko-ukraińskim w latach 1918-1919.

Z ogromną nienawiścią eksponuje się zdjęcia poświęcone Rosjanom i separatystom z Donbasu. Najczęściej określa się ich mianem Moskali, Moskalików, Watników a sam Putin określany jest mianem „Hujło”. Z nieukrywaną radością pokazuje się zbezczeszczone zwłoki separatystów, okazją do żartów i anegdot są ofiary spalone żywcem w trakcie tragedii odeskiej, kiedy to podpalono budynek, w którym byli przeciwnicy Majdanu, którzy wg Ukraińców zostali po prostu „zgrillowani” jak kurczaki. Dużą radość wywołała katastrofa samolotu z Chórem Aleksandrowa na pokładzie a zdjęcie Turka z uniesionym pistoletem, który zabił rosyjskiego ambasadora staje się często zdjęciem profilowym na portalu albo jest motywem noszonym na koszulkach. Często na grafikach pojawia się cytaty z Bandery który pisał: „Postępuj tak żeby nawet po Twojej śmierci Moskale nie mogli o tobie zapomnieć”.

Nacją numer 2, której nienawidzą neobanderowcy są Żydzi, choć i w ich przypadku pojawiają się pojedyncze gesty sympatii. Z pejoratywnym motywem Żyda łączy się osobę Petro Poroszenki, do którego nienawiść systematycznie rośnie i ma on według mnie spore szanse podzielić los Janukowycza, jeśli oczywiście zdąży uciec nim zostanie wcześniej powieszony. Dostrzec można, że wydarzenia na Majdanie były zaledwie pierwszym etapem w walce o wprowadzenie ideałów banderowskich na Ukrainie. Zmieciony został Janukowycz, ale to za mało, teraz potrzebny jest Majdan II, który skutecznie wymiecie całą resztę rządzących wrogów Ukrainy.

Charakterystyka neobanderyzmu

Poza weteranami w szerzenie treści neobanderowskich zaangażowani są głównie ludzie do około 40 roku życia, w tym znaczna część młodzieży studenckiej i szkół średnich. Batalion Azov ma ponad 110 tys. sympatyków i liczba ta stale rośnie. Dmytro Jarosz – lider Prawego Sektora ponad 58 tys., Prawy Sektor 48 tys., „Ukraina dla Ukraińców” ponad 98 tys. Batalion Azov jest bardzo aktywny w szkołach, gdzie prowadzi pogadanki dla uczniów nawet najmłodszych klas. Dużą aktywnością wykazują się dziewczęta i kobiety, podkreślając swoją przynależność do organizacji poprzez strój w barwach banderowskich.

Zwłaszcza wśród młodych kobiet popularny jest kult Adolfa Hitlera i III Rzeszy. Zdjęcie Hitlera z podpisem „Wyzwolicieł” zyskuje sympatię kilkuset osób. Częstym motywem są zdjęcia uczestników z gestem rzymskiego salutu, symboliki III Rzeszy. Banderowscy Ukraińcy lubują się wręcz w motywach związanych z wykorzystaniem siekier i noży, motywów śmierci i krwi. Z okazji tzw. walentynek przygotowano grafikę z napisem: „Miłość jest wtedy kiedy można wspólnie zakopywać trupy separatystów”. Grafika przedstawia mężczyznę i kobietę wykopujących dół, obok leżą zwłoki a z boku powiewa banderowska flaga. Pojawiają się też koszulki z norweskim mordercą Andersem Breivikiem.

Banderowcy na zdjęciach często przyjmują butne miny trzymając przy tym karabiny ewentualnie noże i siekiery, choć – co ciekawe – niewielu ma odwagę pokazywać swoje twarze. Sporo zdjęć daje obraz sytuacji na froncie. Od czołgów z banderowskimi flagami poprzez hajlujących ochotników Azova na zdjęciach z ich pogrzebów i beczeszczenia zwłok separatystów. Co do przynależności religijnej są odniesienia i wspólne uroczystości, zarówno z cerkwią grekokatolicką, prawosławiem patriarchatu kijowskiego. Z neobanderyzmem sympatyzuje też wielu neopogan. Zaskakująco duży odsetek stanowią sataniści. Jeden z sympatyków satanizmu i banderyzmu zamieszcza zdjęcia, na którym profanuje groby, na których wyryte są polskie nazwiska. Zwalczana jest Cerkiew patriarchatu moskiewskiego

uważana za rezydenturę Kremla na Ukrainie. Co ciekawe, niektóre profile neobandrowców zawierają wiele sprzeczności, ponieważ z jednej strony promują nazizm a z drugiej strony przyrównują Putina do Hitlera.

Bezpardonową walkę prowadzi się w kierunku wyrugowania z przestrzeni publicznej języka rosyjskiego. W tym celu poza akcjami bilbordowymi rozsyła się w sieci zdjęcia osób z wyraźnymi cechami upośledzenia umysłowego z adnotacją, iż tylko tacy ludzie posługują się „językiem Moskali” na Ukrainie. Robi się zestawienia poszczególnych słów w kilku językach słowiańskich, do zestawienia wybiera się akurat te słowa, które brzmią we wszystkich językach słowiańskich podobnie, poza rosyjskim. W ten sposób dowodzi się, że Rosja i język rosyjski to Azja a nie słowiańska Europa. To tak, jakby wziąć słowo „herbata”, które we wszystkich słowiańskich językach brzmi podobnie poza językiem polskim właśnie i na tej podstawie stwierdzić, że Polacy to nie Słowianie. Podobnych działań wykorzystujących manipulację jest więcej.

Kompleks niższości

Ze zdjęć i grafik przebija również kompleks wobec Rosji. Ukraina próbuje dowieść za wszelką cenę, że to Ruś Kijowska a tym samym Ukraina, była zawsze częścią cywilizacji europejskiej a Rosja to Azja i Mongołowie, do których Ukraińcy odnoszą się z pogardą zapominając widzieć, że ich serdeczni przyjaciele Tatarzy krymscy są przecież bardzo blisko z nimi spokrewnieni oraz związani religijnie i kulturowo. Robi się również porównania kobiet rosyjskich i ukraińskich wykazując odpowiednio dobranymi zdjęciami wyższość urody tych drugich. Tu, co ciekawe, pojawia się motyw ładnej blondynki w mundurze i hełmie niemieckim z II wojny z podpisem: „Ukraińki są najpiękniejsze”.

Neobanderowskie poparcie dla PiS-u

Co ciekawe kiedy w grudniu ubiegłego roku PiS na skutek nieudolnych poczynań swojego Marszałka Sejmu dał paliwo

polityczne opozycji, Prawy Sektor wystosował do swoich członków i sympatyków apel nawiązujący do wydarzeń w Polsce. W apelu tym neobanderowski Prawy Sektor solidaryzował się z poczynaniami PiS-u. Sektor przyrównuje ideały polityczne PiS-u do swoich własnych. Zresztą pojedyncze przebijające się krytyczne głosy ze strony części polskiego społeczeństwa tłumaczone są działalnością rosyjskiej agentury w Polsce. Sympatia wobec PiS-u spotyka się ze wzajemnością części działaczy PiS-u. Wspólny wróg Rosja zbliża obie formacje polityczne. Obie zbratają się przecież z każdym, byle tylko choć trochę dzięki temu móc zaszkodzić Rosji.

Fałszywi przyjaciele Ukrainy



Ukraina, oderwana od Rosji, zrobiłaby wielką karierę. Czy zrobiliby ją Ukraińcy?...

Roman Dmowski, 1930

Pytanie postawione przez Dmowskiego prawie 100 lat temu nabrało obecnie aktualności. Wtedy były to tylko teoretyczne rozważania, dzisiaj widać jak na dłoni, że owszem, państwo ukraińskie, a raczej jego elity czy pseudoelity robią na świecie karierę, ale czy miliony Ukraińców coś z tego mają?

Obserwowana w Polsce proukraińska biegunka, przybierająca coraz częściej groteskowe formy (na przykład tzw. nakładki z flagą ukraińską na profilach fb) – od samego początku brzmi

fałszywie. Popieramy Ukrainę, ale tylko wtedy, kiedy jest antyrosyjska. Tak więc, nie tyle życzymy pomyślności Ukrainie i Ukraińcom, tylko żądamy od niej ostrego kursu przeciwko Moskwie.

Tylko wtedy kochamy Ukrainę i ją wspieramy. Gdyby jednak ta sama Ukraina zmieniła swoją politykę i stała się np. bardziej neutralna, nawet nie prorosyjska – wtedy traci naszą sympatię. Wtedy nie ma dla nas znaczenia.

To wszystko oznacza, że tzw. proukraiński obóz w Polsce jest cyniczny i zakłamany, w swej istocie ma instrumentalne podejście do wschodniego sąsiada, jest on dla nas atrakcyjny tylko pod pewnym, jednym warunkiem – ma być wrogiem Rosji. Taka postawa bierze się z irracjonalnej rusofobii, o której już dawno pisał Dmowski (bardziej nienawidzili Rosję niż kochali Polskę).

Ta rusofobia polityczna jest chorobliwym stanem umysłu każącym oceniać każde zjawisko polityczne tylko z jednego punktu widzenia – stosunku do Rosji. Państwa, politycy, narody nie mieszczące się w tej polskiej skali rusofobii oskarżane są o głupotę, małość, zaprzękanie i zdradę. Widać to jak na dłoni obserwując ataki na obecną politykę Niemiec wobec Rosji. Wylewa się prawie codziennie brudna fala pomyj na kraj, który akurat w tej kwestii zachowuje zdrowy rozsądek. Co ciekawe, nawet siły uznane w Polsce za „niemiecką agenturę” też pohukują na Berlin rozczarowane ich „miękkością”.

Ale wracajmy do Ukrainy i Ukraińców. W tej grze jaka toczy się między Zachodem, głównie zaś USA, a Rosją – Ukraina jest tylko pionkiem na szachownicy. O jej ruchach decydują obecnie protektorzy, którymi są obecnie tylko i wyłącznie Amerykanie. Wpływ państw europejskich na Ukrainę jest minimalny.

Dla Waszyngtonu Ukraina to wymarzone narzędzie do rozgrywki z Rosją, przede wszystkim z geograficznego punktu widzenia. Jeszcze nigdy Ameryka nie miała państwa-dywersanta przeciwko

Rosji tak blisko jej granic. O mało co nie udało się w 2014 roku zaszachować Rosji jeszcze bardziej – **nie ulega bowiem kwestii, że celem ostatecznym przewrotu w Kijowie był Sewastopol i flota rosyjska a nie żadna demokracja.**

Co z tego mają zwykli Ukraińcy? Niewiele. Ci na zachodzie otrzymali złudną w sumie wolność gloryfikowania UPA i Bandery, co niektórym wystarcza. Jak wielu, trudno powiedzieć. Śmiem jednak wątpić, że aprobatą dla tego szowinistycznego amoku jest powszechna. Ośrodki banderowskie mają duże „doświadczenie” w terroryzowaniu własnych ziomków i zmuszaniu ich do wielbienia UPA i Bandery.

W ogóle spora część Ukraińców po prostu boi się okazywać swoje prawdziwe poglądy – ci na zachodzie swojej dezaprobaty dla tradycji UPA, a ci na wschodzie swoich sympatii do Rosji. Po prostu nie jest możliwe, że w takich miastach jak Odessa czy Charków ludzie o takich poglądach zapadli się pod ziemię. Punktem zwrotnym było spalenie przez banderowców 50 ludzi w Odessie – od tej pory nikt już nie próbuje okazywać swoich poglądów publicznie. Ci ludzie jednak są i czekają.

Nie chce się wierzyć, że miliony Ukraińców zachwycają się tym, że są wolni od wpływów Rosji, że żyją w stanie zawieszenia i niepewności co do przyszłości, że materialnie nic na tej „demokracji” nie zyskali, że system oligarchicznego złodziejstwa ma się nadal dobrze, i do tego doszli jeszcze złodzieje z Zachodu.

Owszem, mogą wyjechać do pracy do państw UE – ale czy na tym można budować przyszłość państwa i narodu? Jest przecież sprawą nie podlegającą dyskusji, że Ukraina mająca status państwa neutralnego, nie skonfliktowana z Rosją, ale z nią współpracująca, ma większe szanse na spokojny byt niż Ukraina na najdalej wysuniętym froncie walki Ameryki z Rosją. **Dla Ameryki bowiem rozwój Ukrainy i jej pomyślność nie mają znaczenia, dla niej liczy się tylko jej gotowość do szkodenia Rosji.** Może to być i państwo upadłe, byle było zdolne do

realizacji geopolitycznych celów USA.

Jak się okazuje, dla polskich polityków także. W polskiej narracji usprawiedliwia się to tylko fałszywą narracją historyczną, odwołując się do mocno wątpliwego mitu sojuszu Piłsudskiego z Petlurą, który – jak wiemy – był de facto polskim dyktatem, w dodatku odrzucanym przez 90 proc. ukraińskich sił politycznych a w Polsce nie mającego żadnego poparcia. Posługiwanie się tym mitem ma jednak stwarzać pozory „niezależnej polskiej polityki wschodniej”, tymczasem jest to tylko parawan mający przykryć podrzędną rolę Polski jako podwykonawcy polityki amerykańskiej.

O ile jeszcze w 2014 roku polski minister spraw zagranicznych (wówczas Radosław Sikorski) był dopuszczany do rozmów o przyszłości Ukrainy, to potem – na życzenie Kijowa – Polska została odsunięta i nie brała udziału w rozmowach mińskich.

To wtedy zgodziliśmy się na całkowitą marginalizację naszego znaczenia przyjmując **upokarzającą rolę podnóżka Ukrainy, świadczącego jej usługi nie spotykające ze strony Kijowa z żadnym odzewem i wzajemnością**. Po prostu politycy w Kijowie wiedzą, że Warszawa ma ich popierać i nic więcej.

Wiele razy postawa Kijowa wobec Polski była po prostu bezczelna, by wspomnieć nie tylko kwestie pamięci historycznej, ale i obecne relacje, czego ostatnim drastycznym przykładem jest blokowanie tranzytu z Chin.

Powiedzmy sobie szczerze, Polska nie ma żadnych korzyści z takiej „współpracy” z Ukrainą poza złudnym przekonaniem (opartym zresztą na fałszywej ocenie), że „suwerenna” Ukraina jest gwarantem naszego bezpieczeństwa. Jest to jeden z najbardziej bezsensownych i głupich mitów obecnych w polskiej polityce po 1989 roku, mitu, który stał się obowiązującym dogmatem i który ma nie polegać dyskusji.

Czy wobec tego dziwić się należy, że kiedy Sejm uchwała kolejną kabotyńską rezolucję w sprawie bezwarunkowego

„wsparcia dla Ukrainy” przeciwko jest tylko jeden poseł, w dodatku uznawany za dziwaka?

Jan Engelgard

Źródło: MyślPolska.info